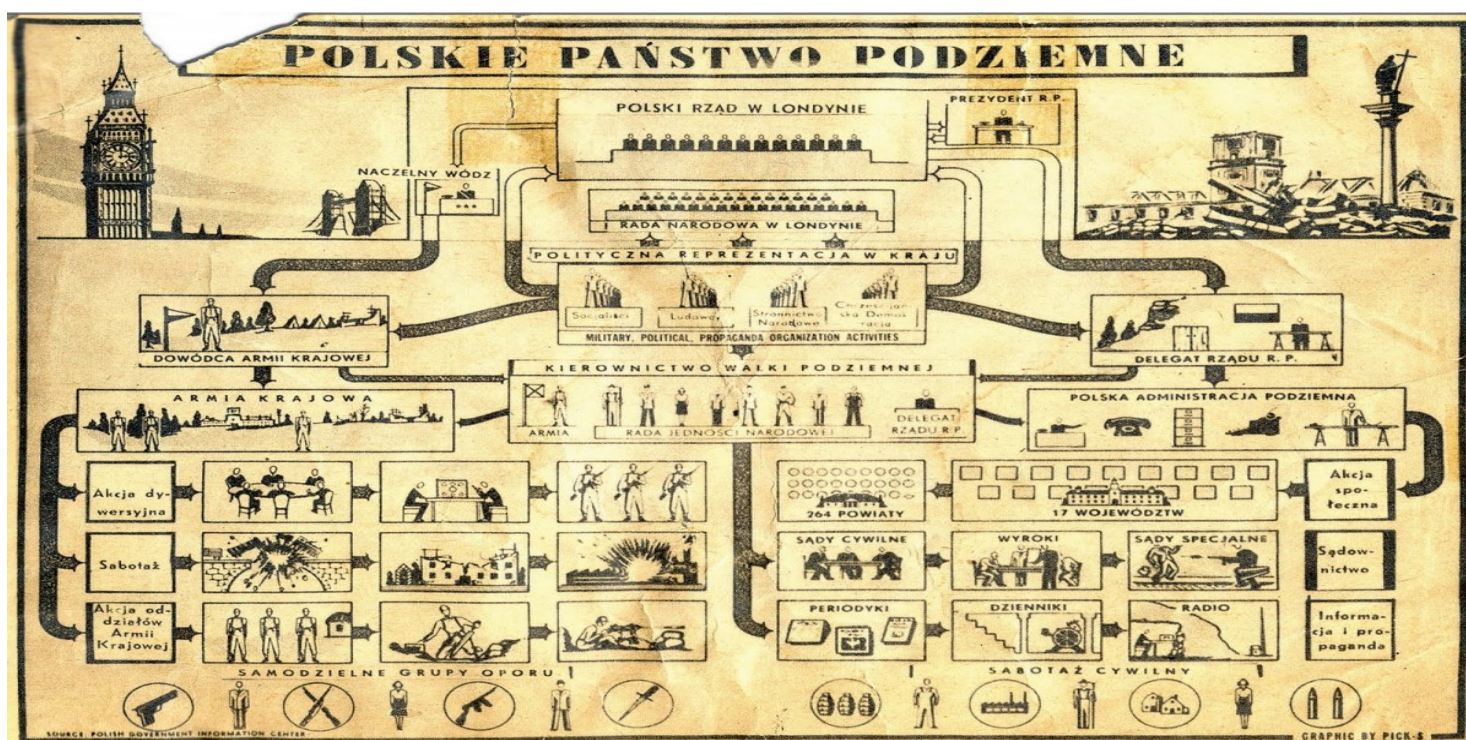


Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/64812,Luzne-uwagi-o-pseudonimach.html>



ARTYKUŁ

Luźne uwagi o... pseudonimach

Autor: STANISŁAW SALMONOWICZ 02.04.2020

Badań statystycznych pseudonimów z lat 1939-45 nikt bodaj dotąd nie próbował. Ja sam też tego nie robiłem – przekraczało to moje możliwości techniczne. Ale że w różnych aspektach życia konspiracyjnego mam pewną orientację, sądzę, że moje wnioski w tej kwestii – *mutatis mutandis* – mogą być istotne.

Zacznę od stwierdzenia, może dziwnego w ustach badacza dziejów Armii Krajowej i spraw

antykomunistycznego podziemia, że nie jest moim zdaniem prawdą, iż Polacy (patrz także wielkie doświadczenia historyczne XIX wieku) są znakomitymi konspiratorami.

Niedyskrecje i postacie dwuznaczne ...

Kiedyś nieco żartobliwie wyrażałem pogląd, że szkoda, iż spisek militarny niemiecki przeciw Hitlerowi nie zwrócił się o porady do Armii Krajowej. Tymczasem jednak słabości działań podjętych 20 lipca 1944 r. nie mogą przesłaniać faktu, że mimo iż różne rozważania, a nawet wstępne działania przeciw Hitlerowi, osobiście wiadome były dziesiątkom wyższych oficerów Wehrmachtu (i to w gruncie rzeczy od 1939 roku), to przecież – choć ciągle trudno było o decyzje o charakterze definitywnym – spisek Stauffenberga przez nazistowskie służby specjalne wykryty nie został, nie było przykładu denuncjacji któregoś z jego uczestników, nie było denuncjacji ze strony osób, które zostałyby o nim błędnie poinformowane.

Mimo iż różne rozważania, a nawet działania przeciw Hitlerowi, wiadome były dziesiątkom wyższych oficerów Wehrmachtu, to przecież spisek Stauffenberga przez nazistowskie służby wykryty nie został, nie było przykładu denuncjacji któregoś z jego uczestników, nie było denuncjacji ze strony osób, które zostałyby o nim błędnie poinformowane.

Znam wiele przykładów znakomitych działań konspiracyjnych zwłaszcza na szczeblu KG ZWZ-AK, natomiast już w środowisku konspiracji politycznych (wokół Delegata Rządu na Kraj) niedyskrecje i różnego rodzaju postacie dwuznaczne były na porządku dziennym w różnych *nota bene* kierunkach politycznych. Wśród konspiratorów, których umiejętności można było doceniać byli dwaj moi wujowie płk. Ludwik Muzyczka „Benedykt” – szef „Teczki”, w której przez cztery lata nie było żadnej dużej wpadki (zdarzały się głównie wpadki przypadkowe). Niemieckie służby nie miały tu sukcesu. Mój wuj, ppłk Kazimierz Gąsiorowski, doświadczony oficer wywiadu, kawalerzysta, specjalista od spraw walki z komunizmem, był poza ZWZ-AK także cenionym szefem służb wywiadowczych Delegatury Rządu RP. I tu, uwaga, najważniejszy swój słynny pseudonim wybrał z rzadką niestety u wielu konspiratorów precyzją: pseudonim „Edyta” dla oficera i oczywiście nie dla kobiety jeszcze po roku 1945 długo mylił sowieckie służby polskie w poszukiwaniu „Edyty”.

Banalne pseudonimy

Uprzedzając dalsze wywody, zauważam, że najprostszy, by nie rzec wręcz prostacki i banalny typ polskich pseudonimów konspiracyjnych polegał na podawaniu własnego imienia w charakterze pseudonimu. Tak z reguły robiły kobiety. Niezwykle rzadko spotyka się w tych latach konspiratora z pseudonimem o żeńskiej konotacji bądź konspiratorki z męskim pseudonimem.

Aby pokazać, jak ważne są sprawy pseudonimów w obliczu działań takich czy innych służb specjalnych, posłużę się nie najweselszą dla mnie anegdotą z mojej własnej działalności nielegalnej z lat sześćdziesiątych. Otóż od pewnego momentu związałem się z działaniami Władysława Bartoszewskiego, który po 1956 roku wszedł w bliskie kontakty z „Wolną Europą”. Miał opinię znakomitego konspiratora, był zresztą postacią z każdego punktu widzenia imponującą, także z tytułu wiedzy o Państwie Podziemnym lat 1939-1945. Miałem z nim bliskie związki chyba od roku 1958 *via* „Tygodnik Powszechny”. Moje ówczesne podróże naukowe na „Zachód” łączyłem ze współpracą z RWE, którą „technicznie” organizował Bartoszewski. Kiedy od września 1970 r. siedziałem na „Mokotowie” intensywnie przesłuchiwany bez skutku, bo do niczego się nie przyznawałem, najważniejszy z oficerów śledczych (byli to już ludzie po studiach, obyci i niegłupi) zaskoczył mnie niewinnym, niezwiązanym ze śledztwem pytaniem, czy wiem, jak po angielsku określa się łososia. Chyba instynktem – bo nie wiedziałem jeszcze istoty rzeczy – odpowiedziałem, że łososia zagranicą nigdy nie jadłem, nie było mnie na to stać, więc także i po francusku nie wiem, jak się wabi łosoś.

Bartoszewski posługiwał się czasem pocztą międzynarodową, wysyłając niewinne liściki z Warszawy (nie od siebie chyba?), kierowane na adresy tzw. bezpieczne na Zachodzie... Nie wiem doprawdy, jak mógł pan Władysław tak banalnie i nieostrożnie, moją osobę w tych liścikach ujmować jako „Łososia”, a łosoś po angielsku to *salmon*, podobnie po francusku!

Rzecz, jak się okazało w pełni dopiero znacznie później, była zupełnie idiotyczna. Otóż Bartoszewski – o czym niekoniecznie wówczas wiedziałem, bo przed aresztowaniem wcale się nie interesowałem jego działaniami quasi zakazanymi, a to w myśl zasady, by nie wiedzieć tego, co nie jest mi potrzebne – korzystał z różnych form komunikacji z zagranicą. Pomagały: ambasada amerykańska, ośrodek kulturalny austriacki w

Warszawie (z którego ja też miałem korzystać, ale przyszła wsypa), wyjazdy własne czy znajomych, przyjaciółek zwłaszcza pana Władysława. Do tego jednak posługiwał się on czasem pocztą międzynarodową, wysyłając niewinne liściki z Warszawy (nie od siebie chyba?), kierowane na adresy tzw. bezpieczne na Zachodzie (ja znałem tylko jeden taki adres Pani profesor Krystyny Marek w Szwajcarii). Teksty te załatwiały różne sprawy m.in., że ktoś będzie, np. w Paryżu tam i tam itd. Nie wiem doprawdy, jak mógł pan Władysław tak banalnie i nieostrożnie, moją osobę w tych liścikach ujmować jako „Łososia”, a łosoś po angielsku to *salmon*, podobnie po francusku! Ja o tym nie wiedziałem. Po latach zrobiłem wyrzuty Tadeuszowi Żenczykowskiemu w Londynie, jak mógł się zgodzić na takie „szyfrowanie” mojej osoby. Otóż wywiad SB złapał czy śledził liściki Bartoszewskiego, a kiedy zauważono, że on czasem do mnie telefonuje do Torunia (też niesłusznie!), to „sprawa się ryła”. Szybko ustalili, że to ja jestem owym „Łososiem”, który właśnie wyjeżdża do Austrii i w rezultacie zamiast w Wiedniu, wylądowałem w więzieniu na Mokotowie...

To dość ponura anegdota, ale pasująca do rozlicznych błędów banalnych przy wyborze pseudonimów jakiegokolwiek konspiracji!

Pseudonimy „mówiące” i „literackie”

Mnie w studiach nad pseudonimami konspiracyjnymi interesowały dwie kwestie. Po pierwsze, w jakiej mierze pseudonim „mówi” o człowieku, po drugie, czy zaistniał wpływ literatury na konspiracyjne „mody”.

Pseudonimy urobione od imienia zainteresowanego były w małych środowiskach łatwe do rozszyfrowania. Najlepsze były pseudonimy, które nie miały bezpośrednio nic wspólnego z daną osobą, typu, np. „Zemsta”, „Wichura”, podobnie jak pseudonimy literackie czy ogólnikowe. Zazwyczaj jednak pewne grupy pseudonimów z reguły były wybierane przez konspiratorów młodych wiekiem.

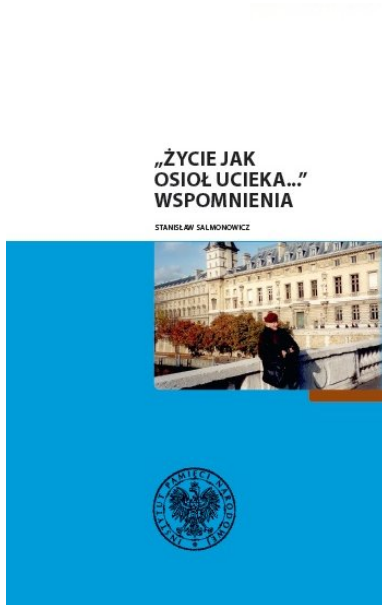
Typowe pseudonimy młodzieżowe (ale i niekoniecznie), to pseudonimy „bojowe” typu „Sęp” (jeden z najczęstszych), „Sokół”, „Kruk”, „Orzeł”, „Jastrząb”, „Wilk”, „Ryś”. Pseudonimy powinny być ze zrozumiałych względów krótkie, złożone z jednego wyrazu. Muszę podkreślić, że brak zupełny pomysłowości dotyczy głównie pseudonimów kobiet w konspiracji.

Problem pseudonimów czerpanych z literatury czy historii, to problem ilościowo stosunkowo marginesowy. Większość jednak tego typu pseudonimów ma tylko jedno źródło: „Trylogię” Sienkiewicza. Najpopularniejsi (nawet na wysokich stanowiskach, na przykład w Narodowych Siłach Zbrojnych) byli „Kmicic” i „Zagłoba”, także „Bohun” (jeden z szefów NSZ!). Spotykamy także dość często „Rocha” lub „Rocha Kowalskiego”, „Longinusa” czy „Podbipiętę”, „Skrzetuskiego” i „Wołodyjowskiego”. Wśród posługujących się pseudonimem „Zagłoby” był słynny potem „Radosław” – Mazurkiewicz. Nie jest jasne, czy pseudonim „Jarema” zawsze wiąże się z Wiśniowieckim. Spotykany jest także „Babinicz”, „Rzędzian”, kilka razy spotykamy „Juranda” z Krzyżaków, niekiedy postacie z Żeromskiego jak „Judym”. Osobiście nie pamiętam pseudonimów literackich wśród kobiet.

Pseudonimy identyfikujące zbyt łatwo

Na wysokich szczeblach konspiracji (z wyjątkiem NSZ) unikano tzw. pseudonimów identyfikujących zbyt łatwo. Zdarzyły się jednak wyjątki wątpliwe, np. „Marcysia” jako pseudonim Emilii Marceliny Malessy, osoby niezwykle ważnej w KG AK czy „Bolko” – pseudonim płk. Bolesława Nieczuja-Ostrowskiego! Nawet Witold Pilecki przyjął pseudonim „Witold”. *Nota bene* Stefan Sienko, pozostający na usługach UB w dobie konspiracji WiN, wybrał sobie zgoła niezwykły pseudonim – „Ikar”.

Podsumowując, można zauważyć, że nawet wytrawni konspiratorzy – nieraz z tradycją POW i Legionów czy działalności w ramach PPS-u Frakcji Rewolucyjnej – zbyt łatwo przyjmowali pseudonimy niedostatecznie rozważone.



W 2014 r. gdański oddział IPN wydał książkę Stanisława Salmonowicza (ur. 1931) - profesora historii prawa, pracownika Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu oraz Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk „Życie jak osioł ucieka...” *Wspomnienia*

COFNIJ SIĘ